ZIEMIA WSCHODNIO PRUSKA

ROCZNIK I. ZESZYT VII.

MIESIĘCZNIK, POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM POLITYCZNO-GOSPODARCZYM PRUS WSCHODNICH ORAZ OBYCZAJOM I ZWYCZAJOM WARMJI I MAZUR.

TREŚĆ:

LISTOPAD 1929 R.

ZIEMIA WSCHODNIO-PRUSKA

wychodzi raz w miesiącu.

Przedpłata wynosi: kwartalnie 1,50 zł., półrocznie 2,50, zł., rocznie 4,— zł. Numer pojedyńczy 0,50 zł.

Redakcja i wydawnictwo: Toruń, ul. Koszarowa 7-9.

Wszelkie przekazy: P. K. O. Poznań nr. 211464.

Polska Wystawa Krajowa a Prusy Wschodnie.

Poruszając na łamach naszego pisma poraz wtóry sprawę Wystawy Krajowej, czynimy to nietylko z obowiązku dziennikarskiego, lecz przedewszystkiem, aby czytelnikom kraj polski przedstawić jako całość organizacyjną tak jak na to zasługuje. Wystawa pokazała światu, że w tych pierwszych dziesięciu latach odzyskanej samodzielności państwowej. Polacy dokonali olbrzymiego dzieła. Kraj wyniszczony wojnami i rabunkową gospodarką okupantów (niemieckich i rosyjskich) odbudował się wreszcie; z dniem każdym czyni wielkie postępy pod względem gospodarczym i kulturalnym. Przez tę odbudowę Polska stała się środkiem do utrwalenia pokoju światowego i zdała egzamin w dziesięciu latach istnienia, że jest czynnikiem twórczym w zespole narodów.

Jeszcze przed wojną agendy Ostmarken Verein starały się wszelkiemi środkami przedstawić Polskę jako kraj nędzny, zawszony, kraj złodziejów i łotrów, aby wstręt uczuły szerokie warstwy Warmjaków i Mazurów do Polski i Polaków. Niemcy szli metodycznie do celu, który nareszcie w walnej bitwie t. zw. plebiscycie osięgnęli.



Plebiscyt wygrali Niemcy może dlatego, że Warmjacy i Mazurzy nie mieli zaufania do gospodarki polskiej. Nic dziwnego, że Niemcy sytuację wykorzystali i zebrali plon swej kilkoletniej pracy.

Szkolnictwo w Prusach-Wschodnich wogóle przemilczało istnienie Polski, historja Polski wcale nie była w szkołach uwzględniana a wspomniało się o niej jedynie z pogardą i szyderstwem.

Przez dziesiątki lat wpajano młodzieży wschodnio-pruskiej nienawiść do Polski, wpajano fałsze historyczne. Uczniowi szkół średnich historyk niemiec również o Polsce nic nie wspominał — a jeżeli do tego był zmuszony, to się dopuszczał fałszerstwa historji polskiej. Oddziaływało to tembardziej na ucznia, który wypaczył sobie pojęcie o Polsce wyrabiając je na wzór pruski. Stąd powstała armja renegatów, których liczymy w Prusach-Wschodnich do 100 przeszło tysięcy, począwszy od inteligencji a skończywszy na nieuświadomionych masach robotniczych.

Prawda jednak inaczej się przedstawia i sami Niemcy przyznają, że Wystawa niewątpliwie koryguje fałsze rozsiewane w Prusach o Polsce.

„Deutsche Lehrerzeitung” z dnia 29 sierpnia rb. pisze, że Wystawa poznańska ma światu pokazać, czem Polska jest i czem będzie. Na podstawie ujawnionej pracy w pierwszem dziesięcioleciu Polska dała świadectwo, iż w pracy pokojowej rywalizuje z najwyżej cywilizowanie postawionemi państwami Europy. Polska w dziedzinie szkolnictwa stanęła na bardzo wysokim poziomie. A więc dowiadujemy się dziś prawdy z ust Niemca fachowca z dziedziny szkolnictwa, szkoda, że dopiero po dziesięciu latach istnienia Polski.

Utarło się mniemanie (w Niemczech oczywiście) tak pisze Illustr. „Magazin für Deutsche Kultur und Wirtschaftsblatt”, że Polska jest państwem sezonowem. Zgoła innego zdania jest ten, kto ją bliżej pozna i przekona się naocznie o trwałości fundamentów, na których została zbudowana. Najsilniejszym argumentem, świadczącym o sile i żywotności Polski jest Powszechna Wystawa Krajowa,

która pokazuje światu wybitną pracę całego społeczeństwa polskiego.

Trudno chociażby w przybliżeniu omówić wszystkie gałęzie wytwórczości polskiej. Nasamprzód wysuwa się rolnictwo jako główny wskaźnik, że Polska jest wielkim producentem w dziedzinie rolniczej a w szeregu państw europejskich zajmuje przodujące miejsce w wielu wypadkach. Straty spowodowane przez wojnę nietylko, że liczebnie zostały już wyrównane ale wykazały nawet pewien cyfrowy przyrost. Uwidacznia się to w hodowli zwierząt gospodarskich, gdzie liczby przedstawiają się następująco:

	Rok 1907-10	1921	1927
koni	3.496.000	3.290.000	4.129.000
bydła	8.664.000	8.063.000	8.602.000
trzody chlewnej	5.487.000	5.287.000	6.333.000
owiec	4.473.000	2.193.000	1.918.000

Wartość wywozu zaś produkcji zwierzęcej wynosiła 22,5% całego wywozu Polski czyli wartości 561 miljonów złotych.

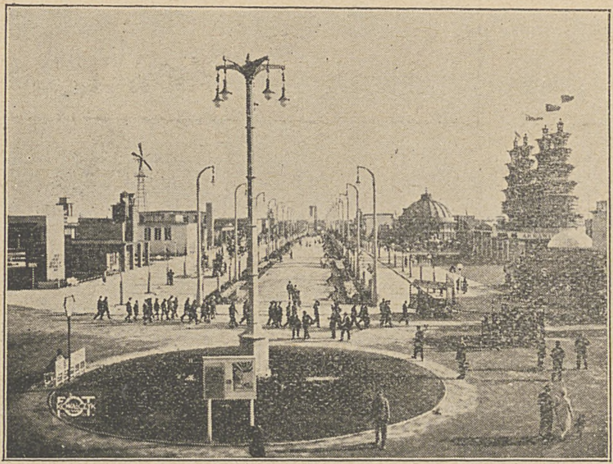
Wywóz ten nie wyczerpuje całkowicie możliwości, jeżeli uwzględniamy bojkot naszego importu do Niemiec.

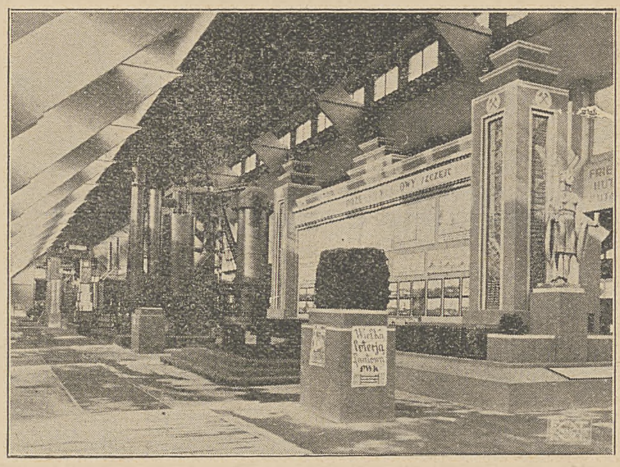
Potęgę Powszechnej Wystawy Krajowej najlepiej charakteryzują głosy obcokrajowców. Francuski ambasador Laroche wyraża najszczerszy podziw nad rozległością zamierzań i wynikami Powszechnej Wystawy Krajowej. Kto znał Poznań przed wystawą, nieomal oczom nie wierzył, jak wyrosło tam nagle miasto amerykańskie, bo tylko one mogą rywalizować szybkością powstawania z Wystawą poznańską. Jest to wielki tryumf całej Polski a w szczególności Poznania, stwierdzający energję i pracowitość świetnych organizatorów wystawy.

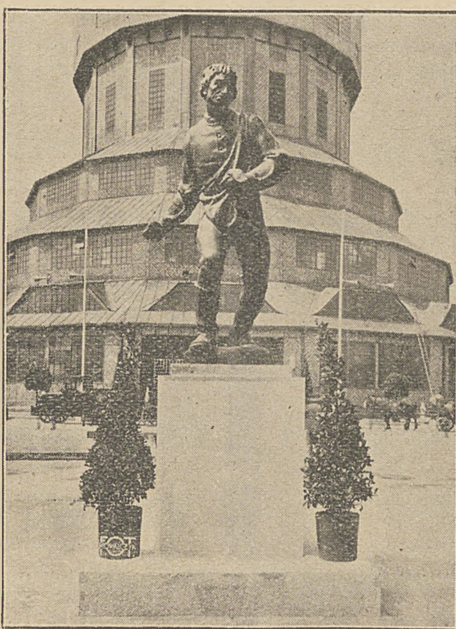
Przechodząc do omówienia szczegółów, zaznaczył, że najbardziej interesował go dział rolniczy. Z innych wypadł imponująco — dział komunikacyjny. Trudno uwierzyć, że jednak Polska wyrabia już lokomotywy według najnowszych wzorów zachodu. Bardzo ładnie i gustownie urządzony dział przemysłu włókienniczego zwracał również ogólną uwagę. Pawilony zaś są wzorami budownictwa nowoczesnego.

Nader niekorzystnie wpływała na rozwój rolnictwa niedostateczna sieć dróg, zniszczonych wskutek działań wojennych. Ale i tu widzimy ogromny postęp, gdyż w pierwszych siedmiu latach istnienia Polski prawie wszystkie drogi bite zostały doprowadzone do stanu używalności a ponadto pobudowano bitych dróg i ulic blisko 1½ miljona km.

Produkcja węgla rozwija się coraz to silniej, wypierając węgiel angielski i niemiecki z rynków światowych. Polskie zagłębia węglowe składają się z czterech terytorjów: Górnego Śląska, Zagłębia Dąbrowskiego, Zagłębia Krakowskiego i Śląska Cieszyńskiego. Zasoby węglowe polskiego zagłębia węglowego wynoszą 61,8 miljardów ton, dlatego też Polska zajmuje w produkcji po Anglji i Niemczech trzecie miejsce w Europie.

2


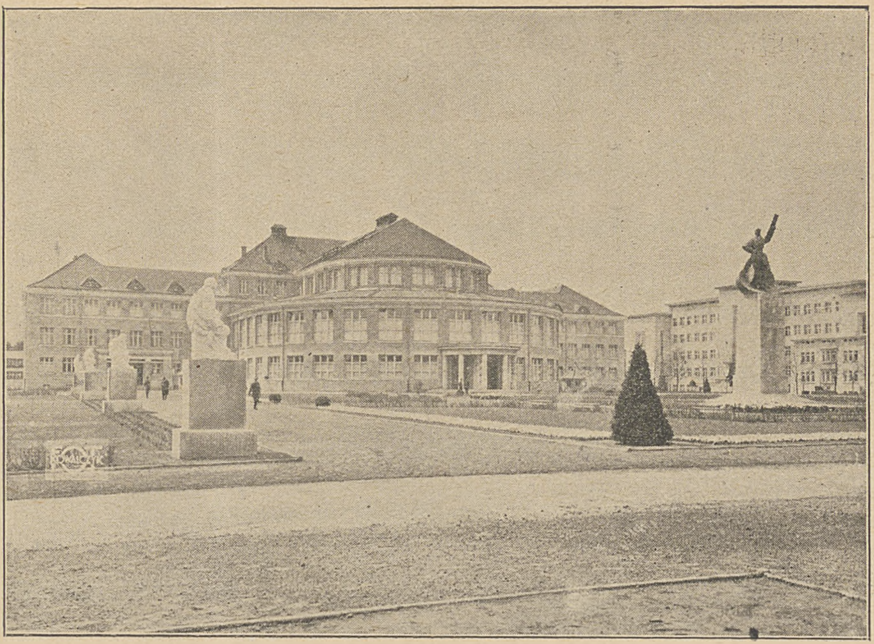

3



Tak poważne bogactwo jest podstawą intensywnej rozwijającej się produkcji. O rozwoju tym mogą świadczyć cyfry wydobycia: 29.081.327 ton, w r. 1925 i 40.610.819 ton, w r. 1928. Przemysł ten zatrudnia obecnie około 120.000 robotników. W produkcji zajmuje Polska czwarte miejsce w Europie, a piąte na świecie. Wartość produkcji węglowej, według zestawień Komisji Ankietowej, stanowiła w r. 1926 8,1% wartości produkcji przemysłowej, a 3,9% całej produkcji w Polsce.

Wymienione cyfry wystarczą dla zaznaczenia tego poważnego miejsca, które zajmuje węgiel w polityce gospodarczej Polski. Przyczynia się do tego fakt, że Polska eksportuje większy odsetek produkcji, niż którekolwiek inne państwo. W r. 1928 wywieziono 13.361.000 tonn, czyli 36,4%. Dla stwierdzenia wzrostu wywozu wystarczy przytoczyć analogiczną cyfrę z r. 1925 8.230.067 t.

Wywóz węgla polskiego obejmuje listę około trzydziestu państw. Blisko 40% kieruje się na t.zw. rynki konwencyjne (Austrja, Węgry, Czech. i Gdańsk)



Od czasu strajku węglowego w Anglji weszła Polska poważnie na rynki skandynawskie i umocniła tam swoją pozycję. Wywóz do Szwecji, Danji i Norwegji wzrósł w r. 1928 o 21% w cyfrach bezwzględnych o 875 000 ton w porównaniu z r. 1927. Podobnie wzrósł wywóz do krajów bałtyckich (Łotwa, Litwa, Finlandja, Estonja, Kłajpeda, Rosja.) o 434 006 ton czyli o 56% do krajów zachodnich Holandja, Francja i Belgja o 156 000 ton, czyli 57% zbyt węgla obrotowego o 291 ton, czyli o 126%. Warto notować, że w tymże roku 1928 wysłano próbne partje do Tunisa, Marokka, Chile i Brazylji.

Chcąc chociaż w streszczeniu opisać wszystkie działy przemysłu polskiego musielibyśmy wyjść z ram naszego pisma. Warto jednak zanotować głosy wybitnych przedstawicieli i prasy. Przedstawiciel rządu włoskiego nadesłał do dyrekcji P. W. K. telegram następującej treści:

„Opuszczam Wasz kraj pod entuzjastycznym wrażeniem podziwu dlatego, co zobaczyłem na P.W.K. pierwszej wystawie krajowej“ Prezydent miasta Wrocławia (Breslau) pisze: „Jesteśmy pod silnym wrażeniem wielkiej woli rozwoju kulturalnego waszego narodu, ogrom pracy, którą wasz naród dokonał. . . .”

Ostsee Zeitung (Szczecin) pisze: Powszechna Wystawa Krajowa jest wyrazem całkowitej emancypacji Polski od zagranicy a w szczególności od Niemiec. Wystawa Polska uczy Niemcy jednego: nie wpadać w duży błąd i nie niedoceniać Polski (tylko zażarci hakatyści to czynią).

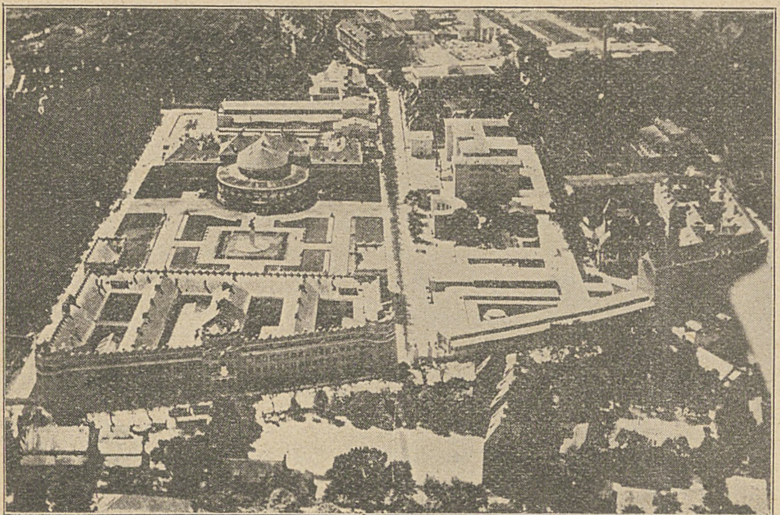
Das Andere Deutschland pisze: przydomek państwa sezonowego nadawany Polsce, jest wielkiem głupstwem (Niemcy bowiem twierdzili, że Polska istnieć będzie tylko kilka lat).

Königsberger Allg. Zeitung stwierdza, że wystawa jest wielkiem dziełem narodowem, dziełem pracy, pełnem wyrazu świadectwem siły polskiej.

N. Wiener Tageblatt pisze: P. W. K. jest jedynym z największych czynów kulturalnych i gospodarczych. jakie w ostatnich dziesięciu latach zostały dokonane w Europie. Należy podziwiać tą energię niespożytą, z jaką Polska mimo zmagań wojennych, przezwyciężyła wszystkie trudności i zabrała się do pracy twórczej.

Przytoczyliśmy tylko kilka słów uznania, które pod adresem Polski i jego narodu zostały skierowane. Stwierdzamy ostaecznite, że wielkim kłamstwem operują gazety niemieckie zwłaszcza w Prusach-Wschodnich, aby Warmjaków i Mazurów uśpić i w nich obudzić nienawiść ku Polsce. Kto był na wystawie, ten sam stwierdził, że Polska coraz to bardziej pozbywa się naleciałości zaborców, któremi byli Rosja, Austrja i Niemcy, stając się narodem silnym i pracowitym zaczyna zajmować w polityce i gospodarce światowej miejsce, które jej historja przeznaczyła.

wa.



Ryciny przedstawiają:

1. Westybul reprezentacyjny.
2. Aleje Kasprowicza.
3. Wnętrze hali ciężkiego przemysłu.
4. Siewca.
5. Pałac kultury i sztuki.
6. Widok z lotu ptaka na część wystawy.

Pangermanizm przyczyną wojny światowej.

(Ciąg dalszy).

Z doktryny pangermanistycznej wywodzi się plan pangermanizmu, którego twórcą i głównym propagatorem był Wilhelm II. Główny plan pochodzi z r. 1911 po kilku szczęśliwych pociągnięciach polityki niemieckiej i sprzyjających Niemcom wydarzeniach w polityce światowej. W roku 1909 Austrja, dawno już wciągnięta w orbitę pangermanizmu, zagarnęła Bośnię i Hercegowinę, kraje czysto słowiańskie. W r. 1910 wymógł Wilhelm II u cara, że tenże nie sprzeciwi się wykończeniu kolei do Bagdadu. Nieco później rządy francuski i angielski wyraziły również swą zgodę. 1-go lipca 1911 r. zaryzykował cesarz „zamach Agadiru", który doprowadził do umowy francusko-niemieckiej z 4 listopada 1911 r., na mocy którego Niemcy otrzymały 275 000 km. kw. francuskiego Konga.

Wszystkie te wydarzenia głęboko naruszyły interesy Francji, Anglji i Rosji, lecz mocarstwa te za wszelką cenę pragnęły utrzymać pokój w Europie. Tę ich postawę fałszywie wytłumaczyli sobie pangermaniści, uważając ją jako objaw słabości, która pozwala im na coraz śmielsze zamachy.

Plan z 1911 r. przewidywał zabór pod wpływ niemiecki przeogromnego obszaru, w skład którego wchodziły następujące kraje, na zachodzie: Holandja, Belgja, Luksemburg, Szwajcarja, północne departamenty Francji, łącznie o obszarze 161 773 km. kw. z 23 442 000 mieszkańców; na wschodzie: Polska, prowincje bałtyckie, Estonja, Łotwa, Kurlandja, 3 gubernje rosyjskie: Kowno, Wilno i Grodno, razem 343 724 km. kw. obszaru z 20 881 000 ludności. (Mniej włoskie dzielnice Tyrolu, które Berlin zdecydował się kosztem Austrji odstąpić Włochom celem pozyskania ich neutralności. Jest to ta sama dzielnica, której Niemcy obecnie tak zażarcie bronią przed italinizacją).

Konfederacja ta zgrupowała więc pod hegemonją Niemiec:

	km. kw.	ludności
Cesarstwo niemieckie	540.858	68.000.000
Nowe terytorja konfederaji pangermanistycznej	1.182.113	94.000.000
Czyli razem	1.722.971	162.000.000

z czego około 77 000 000 Niemców, a 85 miljonów nie-Niemców.

Nadto poddali pangermaniści zupełnej subordynacji wielkiej konfederacji pangermanistycznej wszystkie państwa bałkańskie, zredukowane do rzędu satelitów Berlina.

Państwa te obejmowały 499 275 km. kw. i 22 000 000 ludności nie-niemieckiej. Pozatem — jak wiemy — wpływom niemieckim politycznym i militarnym podlegała Turcja, która miała być pomostem do wciągnięcia w orbitę pangermanizmu Egiptu i Persji.

Konfederacja pangermańska w Europie centralnej zamierzała utworzyć potężny ‚Zollverein', a osobne traktaty handlowe, narzucone państwom bałkańskim i Turcji miały Niemcom zapewnić obszerne rynki zbytu dla ich towarów.

Reasumując powyższe streszcza się plan pangermanistyczny w 4 kierunkach:

Berlin—Calais,
Berlin—Ryga,
Hamburg—Saloniki,
Hamburg—Zatoka Perska.

Wilhelm II dobrze wiedział, że podobny program nie może stać się rzeczywistością trwałą, dopóki nie zniszczone zostanie 5 wielkich mocarstw. Austro-Węgry miały być wchłonięte do Rzeszy Niemieckiej (dzisiejszy Anschluss); Francja i Rosja zniszczone militarnie przez planowaną od dawna wojnę; Anglja zniszczona gospodarczo. Co się tyczy Włoch, to nigdy nie były one uważane za dość mocne, aby wogóle stawić czoło potędze niemieckiej i stanąć na drodze rozwoju planu pangermańskiego. **H. L.** (C. d. n.)

Niemcy jako obrońcy mniejszości narodowych w Genewie.

Na marginesie wystąpień niemieckich w Genewie w obronie mniejszości narodowych, nie od rzeczy będzie przypominać, jak postępowali Niemcy w Poznańskiem, na Pomorzu i Śląsku przed wielką wojną, jak traktują dziś mniejszośc polską w Prusach i co się dzieje na Mazurach i na Warmji? Metody może Niemcy zmienili, ale cele są te same: zniszczenie, wytępienie żywiołu polskiego.

Było to także przed wojną. Odwiedził mnie w Szczytnie pewien Mazur z Wujaków w powiecie szczecińskiem ze synkiem, który chodził do szkoły. Skarżył się na nauczyciela Harpeila, który zaprowadził „polaka" w szkole celem obrzydzenia dzieciom w szkole polskiej mowy ojczystej. Iście szatański wymysł. „Polak" ten było to drzewo z wystruganem łebkiem i namalowane farbą czarną i czerwoną. W każdą sobotę dziecko mówiące po polsku odbierało owego „Polaka" niby berło hańby i wstydu. Dziecko miało starać się pozbycia się owego piętna hańby i wstydu, przeciwnie miało szpiegować kolegów szkolnych, a wyszpiegowany, posługujący się językiem ojczystym odbierał w następną sobotę berło hańby i wstydu oraz „wypłatę" czyli bicie. W ten sposób „Polak" wędrował z rąk do rąk dzieci. Pedagog pruski w ten sposób szerzył w dzieciach pogardę do mowy ojczystej.

Pastor Hensel napisał później w swojej broszurze „Die evangelischen Masuren", że nie należy mówić dziecku mazurskiemu: „Willst du das verfluchte polnisch sein lassen" (Nie chcesz porzucić tego przeklętego języka polskiego!)

Umierającemu przeszkadzać nie trzeba, niech on sobie spokojnie umiera. Któż właściwie popełnił większą podłość — pedagog pruski Harpeil czy też pastor Hensel, obecnie superendent i były poseł do parlamentu niemieckiego?

Na szczęście umierający ma się lepiej i jest nadzieja, że wyzdrowieje

Niemcy, którzy tak postępowali i którzy ten system germanizacyjny stosują w innych formach dalej na Mazurach, którzy ani jednej polskiej szkoły Mazurom nie dali i którzy nawet żądają dalszej germanizacji Mazurów w działdowskiem, zbierając składki od Mazurów na ten cel, śmią dzisiaj występować przed forum Narodów w obronie mniejszości narodowej.

K. Jaroszyk.

Prusy Wschodnie a traktat handlowy.

Dass wir wieder wirtschaftliche Beziehungen mit Polen anbahnen müssen, weiss jedermann. **v. Batocki.**

W Prusach Wschodnich coraz częściej słyszy się w potocznej mowie taki zwrot: „Denn wär ja all besser, der Polack käm" (Byłoby wszystko lepiej, gdyby przyszli Polacy). Na przytoczenie tego zdania odważył się nawet poważny nacjonalistyczny dziennik berliński „Deutsche Allgemeine Zeitung" (8. II. 1929), uzupełniając je następującym znamiennym ustępem: „Położenie jest tak fatalne, że podobnemi myślami nietylko że zapełnione jest powietrze, lecz co gorsza, słyszy się je coraz głośniej z us bardzo poważnych. Mówi się, że Polacy uprawiają propagandę. W rzeczywistości jest to wcale niepotrzebne. Różnica między sytuacją gospodarczą Prus Wschodnich a Polski podpada każdemu w oczy i stanowi najlepszą propagandę na korzyść Polski".

Położenie ekonomiczne Prus Wschodnich jest rzeczywiście pożałowania godne i staje się z każdym dniem fatalniejsze. Według „Deutsche Tageszeitung" (29. XII 1928) na 1665 własności ziemskiej powyżej 100 ha 214 zadłużonych jest powyżej 70%, a 620 do 60% swej wartości. Autor artykułu, poseł do Landtagu, Karl von Plehwe uważa sytuację rolnictwa Prus Wschodnich za nader ciężką i że należy spieszyć z natychmiastową pomocą. Proponuje zamianę wszystkich krótkoterminowych kredytów na kredyty hipoteczne długoterminowe z 3% odsetkami, a nadto podaje kilka innych środków zaradczych, które kosztowałyby państwo nie mniej i nie więcej jak 500 miljonów mk., t. j. przeszło 1 miljard złotych. (Ładna sumka!)

Pan von Plehwe kończy swój artykuł pogróżką:

„Jeśli do 1. kwietnia 1929 nic nie zostanie zrobione, skończy się cierpliwość Prus Wschodnich. Są jeszcze ludzie w Prusach Wschodnich, którzy będą umieli wziąć w swe ręce los tej prowincji. Nie chcemy zostać Polakami, chcemy pozostać nadal Prusakami..."

Zaznaczyliśmy już w jednym z poprzednich numerów, że naszem zdaniem -- wbrew zdaniu nacjonalistów wschodnio-pruskich et consortes — pokojowe ułożenie się stosunków gospodarczych między Polską a Niemcami wydatnie złagodziłoby kryzys ekonomiczny w Prusach Wschodnich.

Należy podnieść z naciskiem fakt, że mimo wojny celnej między temi państwami od czerwca 1925 r. handlowe stosunki między Polską a Prusami Wschodniemi stale się rozwijają. I tak wartość importu polskiego z Niemiec zmalała między rokiem 1923 a 1927 z 487 do 428 milj. franków złotych, natomiast import z Prus Wschodnich wzrósł z 2.300.000 do 6.600.000 fr. zł. (286%). Eksport Polski do Niemiec spadł w tym samym okresie z 604 do 467 milj. fr. zł., natomiast eksport Polski do Prus Wschodnich wzrósł z 10.500.000 do 52 milj. fr. zł., co przedstawia wzrost 496%.

Potrzeby życiowe są silniejsze od frazesów politycznych. To też coraz głośniejsze staje się wołanie o traktat handlowy z Polską, a niektórzy ekonomiści, jak np. syndyk Izby Handlowej w Królewcu Dr. Fritz Simon wysuwają nawet projekt utworzenia unji celnej z Polską, przyczem należy zauważyć, że artykuł 82 niemieckiej konstytucji wejmarskiej zezwala na przystąpienie jakiejkolwiek prowincji niemieckiej do obcego Zollvereinu.

Jesteśmy za realnymi politykami, aby wierzyć w to, że rząd niemiecki zgodzi się na podobną koncepcję. Najlepszem rozwiązaniem byłoby według Smogorzewskiego („La Pologne, L'Allemagne et le Corridor") zawarcie pewnego rodzaju koalicji celnej, która — nie naruszając w niczem obecnego ustroju politycznego Prus Wschodnich, ustabilizowałaby nareszcie stosunki polityczne i gospodarcze Europy Wschodniej i stałaby się najpewniejszem zabezpieczeniem pokoju. Jednak zamiast zajęcia się tym problemem, rząd berliński wyrzuca setki miljonów na różne „Sofort i Hilfsprogramy", rzekomo w obronie „zagrożonej niemczyzny" na wschodzie.

H. L.

W przededniu zawarcia traktatu handlowego z Niemcami, pragniemy ze względu na ważność tego zagadnienia kilka słów jeszcze dorzucić w tej sprawie.

Prasa wschodnio-pruska, znana ze swego antypolskiego stanowiska, alarmuje świat o niesłychanych ustępstwach ze strony rządu niemieckiego na korzyść państwa polskiego, Polsce natomiast zarzuca niedotrzymywanie umów, brak dobrej chęci, oraz niepewne położenie polityczne, które wstrzymuje Niemcy przed zawarciem traktatu z Polską.

Niemcy zawsze chętni do wojen i dziś węszą wojnę polsko-rosyjską, która mogłaby — według opinji niemieckiej — wpłynąć na niedotrzymanie przez Polskę umowy handlowej z Niemcami.

Również i mniejszość niemiecka i organy Deutschtumsbundu w Polsce ostrzegają rząd niemiecki przed zawarciem traktatu. (Jeżeli chodzi o informacje ze strony organów Deutschtumsbundu, to dziwimy się, że podobnym blagom prasa wschodnio-pruska daje wiarę).

Ciekawi jesteśmy również, dlaczego Niemcy uniemożliwiają zawarcie traktatu handlowego, podczas gdy w latach poprzednich winę niezawarcia traktatu spychali na Polskę. Znamy Niemców i możemy dokładnie określić o co im chodzi.

Niewątpliwie obie strony będą musiały ponieść dużo ofiar tak politycznych jak i gospodarczych, niemniej jednak wpłynie dodatnio zawarcie traktatu na uspokojenie obu narodów i złagodzi częściowo odwieczny antagonizm. Czas wielki, aby narody sąsiadujące z sobą żyły we względnej chociażby przyjaźni.

Na sfery niemieckie w Prusach Wschodnich wpłynie zawarcie traktatu w kierunku uspokojenia i złagodzenia hakatystycznych wypowiedzeń, gdyż nie będzie już można w dotychczasowym stopniu szerzyć nienawiść do Polski wśród własnych rodaków i mniejszość polską odsuwać od wszelkiej współpracy na ich rodzimych ziemiach.

Redakcja.

Przykra przygoda łorganisty.

z warmijskiego.

Za kiedojszych czasów niektóre księża byli licho wynagrodzone a kapelon (wykary) ni mioł sobzie za co buksów sprazić. Rodzice musieli mu psieniondze dować albo som musiał żebrać w parasiji.

Zdarzyło sia jednamu pastoroziu, że na niedziela nie mioł kawałka mięsa (w niektórych stronach Warmji mówią miajsa lub miasa) a zwyczaj buł, że powszednie dni ludziska miajsa prazie że nie jedli (bo ni mieli), ale za to w niedziela musiało na łobziot miajso być. Łorganista też buł taki bziedok kusy jek i pastor.

I przyszedł łorganista do pastora łuskorzać sia na swą bzieda, że nimo na niedziela miajsa. Pastor też sia łuskorżoł, że również nimo. Łurodzili razem, że trzeba bandzie łowca skraść, bo inszej redy nima. Łorganista musioł sia tam zająć.

Jek sia dobrze zciamniuło wziął łorganista konisko do wózka i pojechoł do jeny wsi, gdzie łuziozoł konia przy płocie kiele wsi. Som począł sia podkrodać do podworzów, aby łona łozieczka wykraść. Musza tu jeszcze zaznaczyć, że downi nie buło zeparantów (wybudowanych); wszyscy gospodorze mnieszkali we wsi.

Gdy łorganista sia tak podkrodoł do podwórzów, to zawdy znalozła mu sia jaka przeszkoda, to albo parobki w stoni jeszcze godali, tam znów psy zaczęły mocno szczekać, abo w poru miejscach to sia dziewki pchlili, bo świątło buło zidać. Gdzieindziej dziewczyny z parobkami rozmawiały i sia chachały. Zaczęło sia już świtać a łon nic jeszcze nie zdobyszuł i skłopotany poszedł do woza, chcąc próżno do domu odjechać. Nadchodząc do woza zoczuł zilka (wilk), który żerł jego konia. Zilk zidząc łorganistego, łuciek, ale na coś nieborokozi sia to przydało, kiedy koń zażerty i łobżerty.

Westchnął bziedok z rozpoczy, potam zdjął ślo ze zdechloka, włożył na siebzie i ciągnął wóz do domu. Co kawałek łustawoł, aby pot sobzie łobcierać i łodpoczywać. Ale i słonko już kawoł na niebzie podeszło i mu dogrzewało, a ludziska do kościoła śli i czasem z miłosierdzia mu kto kawał pomógł wóz pchać.

Pastor, jek sia rozświetluło, wyglądo i wyglądo na łorganistego, a tego nima i nima. Już i do kościoła musioł iść i nabożeństwo łodprozIać a tego jeszcze nima. Miśloł, że go kto złapał i zamknął. Aż tu naroz na łorganach plim, plim. słuchać. Pocieszuł się pastor. Ciekawość go brała, czy też na łobziot bandzie miajso i nipoć ni doj zaintonował: — A zdobyszuł ty co czy też niezdobyszuł — a łorganista na to: — Oj nie zdobyszuł, nie zdobyszuł — a pastor: — Biada nam biada nam —, łorganista odśpiewuje' Wam cić taka nie biada, ale przyszedł burlala i pożer hijaja, a ja musioł ciągnąć sam taradeja. — Pastor na to: — Ach, biada nam, biada nam... **F. K.**

Rodaku! Jesteś na Warmji lub Mazurach pielęgnuj mowę i wiarę ojczystą — jesteś w Polsce, pamiętaj o braciach żyjących w niedoli kulturalnej!

Dziś jeszcze zamów „Ziemię Wschodnio-Pruską“ a staniesz w szeregu pionierów ludu warmijsko-mazurskiego.

Nie buło potomku.

— Mózisz, że lónuje sia jeszcze łożanić, Macieju?

— Alesz dlaczego nie, Karolinko, przecież pamiętaj, że na twoim gburstwie z tym drobiazgiem nie dosz sobzie redy. Coro to ziancy w lata zachodzisz aż na końcu nicht cia nie weźnie.

Maciej Karolinie dobrze radził — dzieci były jeszcze małe, a gospodarstwo po śmierci jej męża upadało. „No, ostatecznie możesz sia jeszcze roz łożanić“, pomyślała sobie Karolina i poszła do rajka. Stary Józef z Brunswadłu był wszędzie znany i duże miał poszanowanie u ludzi. Nie lubiał też okłamywać ani jedną, ani drugą stronę zainteresowaną.

— To poziéc mi Karolinko jeko staro jesteś i ile mosz dzieci. Gospodarstwo znom dobrze i dlatego nie brukujesz mi o niam mózić.

— Toć wejcie lot nimom jeszcze tyle, a gospodarstwo jest fejne, tylo na borku to żytko łurośnie małe, tam też sieja jorka i saradela, czasami i łupina do podłoranio, ale zato jest dobry kawałek lasu, toć znocie może nasz lipniok, tam choiny stoją jek drongi.

— A czy potomku łod pzierszego chłopa nimosz? — zapytał się stary Józef.

— Nie, po Tomku nic nie buło, odpowiada Karolina.

Rajek nazajutrz udał się w drogę. Zahaczył i o Gryźliny, bo tam miał znajomego, który szukał dla swego brata kobiety Może handel mu się uda, pomyślał, bo czy to nie handel?

Z młynarzem z Gryźlin zażyli sobie tabaki i gawędzili o starych dziejach. Dowiedziawszy się o zamiarach rajka młynarz mu dodał —

— Toć kiebyś mnioł tak dla mojego Jonka coś, toć bym mogli jakiś handel zrobzić; dużo wej nie dostonie, ale mo zato głowa na karku. Dla niego musiałaby być forsz kobzieta.

— Na drugi roz o tam pomóziwa a tero zostań z Bogam, bo psilno mi jest w droga — mówiąc, pożegnał sie stary Józef.

Za małą chwilę zatrzymał się u właściwego młodzieńca, któremu obiecał wyszukać żony.

Zapukawszy do drzwi nie czekał na odpowiedź, tylko zaraz wchodził.

— Jek sia mosz bracie — podając rękę siadał przy dużym stole, kładąc kapelusz i kij na krześle. Izdebka była mała, lecz skrzętnie uprzątana, podłoga wysypana była białym piaskiem, na oknach kilkanaście doniczek z kwiatami ją upiększały. Na ścianie wisiał regulator, zegar z nowszych czasów. Ściany pstrzyły się od obrazków świętych. Przy drzwiach wisiał antfasek z święconą wodą. Pod stołem zauważył Józef burka, kundla czarnego, który mruczał niecoś przy wejściu jego, ale leżał spokojnie.

Jezioro mazurskie.

Bladym opalem jezioro się mieni
I złotem
Przeszyło je słońce blaskiem promieni
Jak grotem.
Niebo się zdaje stykać z wodą w dali
Rozsnuwa ciszę,
Na chybotliwej, przez wiatr srebrnej fali
Łódź się kołysze.
Rybak przez pracę i wiek przygarbiony
Zapuszcza sieci.
Ponad nim z krzykiem z nagła rzuconym
Mewa przeleci.
Wypluśnie ryba z świetlistej głębi
I zginie,
Poniej się woda leciuchno k'ębi
W koło rozpłynie,
Nisko nad falą nadbrzeżna trzcina
Pochyla włosy
Jak zalotnica — młoda dziewczyna
Strojąc się w rosy.

Drzewuska.



Piosenka mazurska z okolic Zieleńca.

Hej kowalu, kowaliku
okujże mi po koniku
Parę bronych do roboty
a siwego na zaloty.
Ty koniku masłowaty
nie zajeżdżoł do bogaty.
Tylko zajedź do ubogiej
do dziewczyny, do chędogi.
Bo uboga sień zamiecie,
bogata warkocze plecie.
Bo uboga krowy doi
bogata w zwierciadle stoi.
Ty koniku masłowaty,
nie zajeżdżoj do bogaty.

— Toć wejcie sia namyślom łożanić sia z wdową. Ale kiedy mózicie, że nimo dzieci, to znów nie tak źle, człowziek chyba bandzie z nią światował.

— I ma sia rozumieć, mój bracie, chyba i ty nie jesteś tak młody, kiedy ci już czterdziesta wiosna mijo — odparł rajek.

— Ale mózicie, że nimo dzieci?

— Toć jo za nio nie lotom, ale tak mi łoświadczała. Wczora jeszcze móziła mi, że potomku nimo.

Na umówiony dzień brutkon przyjechał. Karolina wysłała dzieci wszystkie do sąsiada.

Ubito — i wesele naznaczono. Gospodarstwo mu sie podobało no a kobieta też uszła.

Radosnym sercem więc wracał do Gryźlin i z tęsknotą oczekiwał dzień wesela.

Pozapraszane goście stawili się wszyscy w gerokach i cylindrach. Muzyka rżnęła z za ucha aż cała wioska się trzęsła. Młodzież jechała do kościoła a starzy rozsiedli się przy stołach i grali w karty.

Ale i dzieci miały się cieszyć na weselu. Nie można było ich dalej ukrywać. To też kiedy jechali ze ślubu matka z nowym ojczulkiem, wszyscy chłopcy obstąpili wóz i błagali, aby matka ich chociaż kawałek powiozła na wozie. Karolina w swej radości weselnej zapomniała o zastrzeżeniu swego brutkona.

— Chodźta kochane dzieciska do matulki — woła do nich.

— Słuchaj ano, moja kochana, czyje to są te chłopcy.

— Co, ty nie ziesz — odparła swojemu mężowi — to są moje dzieci.

— Aleś ma też pomachlowała, móziłaś mi, że nimosz potomku, a tu naroz aż sześciu chłopców.

To mówiąc z oburzeniem wyskoczył chciał z woza i pobiegnąć do księdza, aby ślub unieważnić.

— Jo nie zmacholawałam cia ani kruszynki, kochany mężulku, toć som zidzisz, to jest Józefek, to Franek, to Jonek (jest to nojziankszy hicel), to Michołek, a wej tan nojmłodszy to Tomek. Po Tomku już nie było, no a tero co chcesz.

Chłop musiał przyznać, że nie kłamała, a ponieważ byli to chłopcy jak ramploki, nie miał też się z czego gniewać.

—No jek tak jest, to bandą do roboty, a jo banda tylko brukował im nogą rozkazywać.

Muzyka grała, a nowoupieczony mężulek czuł się jak u swej matki. Kiedy pytano się, czy zadowolony jest z wyboru żony, rzekł uśmiechnięty:

— Joł, joł, u wdowy, to chleb gotowy.

wa

Krótkie wiadomości.

W Niemczech coraz gorzej.

Niemcy opanowała obecnie atmosfera skandalicznych afer, bankructw, sprzeniewierzenia, przekupstwa, gwałtu i mordu. Objawy te są zjawiskiem powszechnem, dawniej tam nieznanem.

Z przestępstwami w równej mierze kroczy i demoralizacja, która nietylko opanowała wyrostków, lecz i całe domy rodzinne.

Każde siódme małżeństwo jest rozwiedzione, fakt, który wpływa ujemnie na naturalny przyrost ludności. Kiedy w roku 1891 z 320 000 zawartych poprzednio małżeństw przyszło na świat 201 403 dzieci, czyli 66 i pół procent, to w roku 1925 na 418 000 zawartych małżeństw, urodziło się tylko 91 840 dzieci czyli 22 procent.

A więc kraj bojaźni zmienia się na kraj wyludnienia.

Serce niemieckie weseli się.

Podczas walk plebiscytowych na Warmji i Mazurach rozeszła się wiadomość, że bolszewicy stoją pod Warszawą. Radosnym wtedy okrzykiem pisała cała prasa wschodnio-pruska: „Es jauchtzt das deutsche Herz" (Serce niemieckie weseli się).

Szkoda, że wszyscy ci krzykacze nie dostali się do Rosji, gdyż ich serce niemieckie jeszcze więcejby się weseliło Dowiadujemy się bowiem, że w końcu października b. r. wielka masa niemieckich kolonistów bywakowała przed bramami Moskwy, czekając na zezwolenie władz sowieckich na wyjazd. Ponieważ władze sowieckie zażądały od każdego emigranta zapłacenie 200 rubli za wizę wyjazdową, chłopi niemieccy odbyli wiec, na którym postanowiono złożyć się wspólnie na opłacenie wiz, aby móc jak najprędzej wyjechać z kraju sowieckiego.

Prześladowani.

W związku z pertraktacjami handlowemi pomiędzy Polską a Niemcami nacjonaliści wschodnio-pruscy uderzają na alarm. „Weichselzeitung" pisze: że właśnie obecnie, kiedy pertraktacje zbliżają się ku końcowi, narażeni zostali Niemcy w Polsce na maltretowanie, że koloniści niemieccy niezgodnie z prawem wyrzuceni zostali z swoich gospodarstw, że nauczyciele przesiedleni zostali z byłych dzielnic pruskich do innych dzielnic polskich; rzec można, że skazano ich na wygnanie, że zamyka się ostatnie szkoły niemieckie i że ich bracia i siostry narażeni są na manję niszczycielską ze strony Polaków.

Są ludzie, którzy uwierzą w te bajki. Znający jednak stosunki obu mniejszości, stwierdza jedno wielkie kłamstwo prasy wschodnio-pruskiej.

Kobiety oglądają granice Polski.

Nie dość, że szerzy się nienawiść do Polski w przeróżnych organizacjach. W Prusach Wschodnich stara się przyciągnąć w tej walce niby o wolność Niemiec i kobiety. Zjazdy takie oczywiście otwiera się blisko granicy polskiej, aby z kryjówek móc patrzeć tęskniącym okiem a nienawistnym sercem na odwieczne kraje polskie. Na zjeździe odbytem w Kwidzynie urządzano wieczorek herbaciany t. zw. „Teeabend" i przy tej sposobności łgano co się tylko dało o niesprawiedliwych granicach.

Nareszcie prawda i sprawiedliwość muszą zatryumfować i pewni jesteśmy, że matki-polki z ziemi pruskiej odegrają tu wybitną rolę, lecz nie taką jakiejby pragnęli germanizatorzy z Berlina.

Prusy Wschodnie i Litwa.

Do niedawna gazety wschodnio-pruskie poświęcały dużo czasu i miejsca sprawom polsko-litewskim, oczywiście wymyślając na Polskę, a. trzymając stronę Litwy, w nadziei zysków mogących stąd wyniknąć.

W ostatnich dniach, prawdopodobnie z powodu wyrzucenia Waldemarasa, niemieckiego najmity, z rządu Litwy, ton prasy nieco się zmienił, a może także wpłynęło na stanowisko jej i to, że 90 procent tartaków niemieckich w Prusach Wschodnich stoi, a przyczyną tego wynikający ze sporów polsko-litewskich brak spławu drzewa Niemnem.

Krematorja.

W czasach pogańskich umarłych palono. Obrzęd ten chrześcijaństwo ostatecznie skasowało.

Tu i ówdzie słyszy się dziś o krematorjach, piecach dla palenia trupów. W Niemczech coraz więcej rozpowszechnia się palenie umarłych. W 1900 r. spalono 639 trupów a w r. 1928 liczba osięgła 48 385 osób. Rok 1929 osięgnie blisko 60 000 trupów, co oznacza, że 26 procent umarłych będzie spalonych. Wstecznictwo!!!

Mniejszość niemiecka w Polsce.

„Weichselzeitung" z 14 października zamieszcza artykuł omawiający sukces mniejszości niemieckiej osiągnięty podczas tegorocznych wyborów komunalnych. W artykule stwierdza się, że Niemcy uzyskali więcej mandatów niż kiedykolwiek z dwóch przyczyn. Otóż, że Niemcy wszyscy bez wyjątku głosowali, natomiast Polaków przy urnach wyborczych stawiło się około 60 procent. Druga przyczyna to, że ze względu na tolerancję panującą w państwie polskim Niemcom się bardzo dobrze powodzi.

Niemcy wciąż kłamliwie skarżą się na teror stosowany wobec nich, zapominają jednak, że nasza polska mniejszość w Niemczech wcale jakby nie miała wolności. Odczuliśmy na własnej skórze i wiemy co to znaczy przyznawać się do polskości mieszkając w Niemczech.

Nie tyle jednak wolność polityczna co szeroko pojęta opieka nad niemieckiem szkolnictwem w Polsce ze strony rządu pomaga utrzymanie się niemieckiego żywiołu. Gdyby Polacy znaleźli się w podobnych warunkach w granicach państwa niemieckiego — nie takie rezultaty Niemcy by zobaczyli.

Plebiscyt w Niemczech.

Słowo plebiscyt weszło do słów prawie powszechnie używanych. Prusy Wschodnie już bowiem różne przechodziły plebiscyty. Ostatnie wyrażenie się ludności jest to głosowanie przeciw planowi Jounga. Obecnie cytuje się różne wydarzenia, gdzie werbowano ludzi wódką albo groźbami. Grożono nawet im Polakim, gdyż jeżeli nie będą głosować przeciw planowi Jounga — wkroczy Polak w granice państwa niemieckiego. W Prusach Wschodnich otrzymujemy ciekawy rezultat w przedgłosowaniu. Najwięcej głosowało robotników rolnych, co udowadnia „Die Welt am Montag", donosząc, że junkrzy pod groźbą zwolnienia robotników z pracy zmusili ich do wpisania się na listy. My zaś nie dziwimy się tym wybrykom, wszak podczas plebiscytu w 1920 r. wszyscy ci Warmjacy i Mazurzy, którzy oświadczyli się za Niemcami, porządne dostawali napiwki. Nawet ubrania, buty i różne łakocie dawano naszym ludziom, już nie mówiąc o terorze, stosowanym wobec tych, którzy do polskości otwarcie się przyznawali.

Nie dziwimy się, że staremi metodami werbują sobie słabych ludzi dla swych egoistycznych celów.

Redaktor odpowiedzialny: Antoni Malewski, Grudziądz — Wydawnictwo: „Sfinks", Toruń.
Drukiem „Drukarni Robotniczej" w Toruniu